

## JAN MADEJ

Dnia 4 czerwca 1947 r. w Pińczowie, w biurze Samopomocy Chłopskiej w Pińczowie, sędzia Michał Gallewicz przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania świadek zeznał, co następuje:

---

|                      |                              |
|----------------------|------------------------------|
| Imię i nazwisko      | Jan Madej                    |
| Wiek                 | 36 lat                       |
| Imiona rodziców      | Franciszek i Katarzyna       |
| Miejsce zamieszkania | Pińczów                      |
| Zajęcie              | prezes Samopomocy Chłopskiej |

---

W czasie okupacji niemieckiej w gm. Chotel, gdzie przebywałem, kiedy Niemcy założyli aż cztery obozy pracy, a mianowicie w Chotlu, w Wiślicy, w Sielcu, i w kamieniołomach założone zostały te obozy mniej więcej przed jesienią lub jesienią 1944 r., a zlikwidowane na początku stycznia 1945 r. w czasie zbliżania się frontu. W Chotlu pracowali ludzie przeważnie z terenu Ostrowca, pracowało osób kilkaset stale. Wszyscy Polacy pracowali na skale gipsowej. Ludzie ze wsi okolicznych podawali im jedzenie, które w obozie tym było niedostateczne. Stałej pomocy lekarskiej na miejscu nie mieli, mieszkali w budynku szkolnym i w salach pustych szkolnych na ziemi, na poddaszu. Oprócz ludzi z Ostrowca byli w obozie i ludzie z przyfrontowych miejscowości. W Wiślicy obóz pracy składał się też wyłącznie z samych Polaków. [Więźniowie] kopali rowy, budowli drogę ze Skarżyska do Wiślicy. Szpitala nie było. Przy likwidacji obozu część uciekło, część przepędzili do Żurawnik, gm. Złota, potem pędzili w stronę pow. jędrzejowskiego, czyli na zachód. Jedzenie niedostateczne mieli. W Sielcu w obozie przeważali ludzie ze Starachowic, wyłącznie Polacy. Budowali drogi i chodzili do kopania okopów, i drzewo w lesie ścinali. Robotę mieli ciężką przy odżywianiu marnym, także ludzie okoliczni musieli ich dożywiać. Jednego [nieczytelne] człowieka ze

Starachowic w czasie próby ucieczki z obozu wartownik Niemiec zastrzelił go. Jego żona przyjechała i pochowany został na cmentarzu parafialnym.

W czasie zbliżania się frontu ludzi z obozu przeniesli dalej na zachód. Szpitala nie było, lekarza mieli Austriaka, właściwie felczera. Po wysiedlanych z budynków dwóch gospodarzy ludzi tych z obozu tam Niemcy pomieścili – spali na ziemi, gdyż podłogi nie było. W Konieczmostach obóz pracy mieścił się w budynku kasy kolejki wąskotorowej – budynek był z desek, dziury były takie, że wiatr zachodził. Spali ludzie na podłodze, lecz było im bardzo zimno. Wszyscy byli Polakami ściągniętymi [z] Dziadoszyc, [nieczytelne] i z pow. miechowskiego. Ten obóz w gminie był największy. Można go nazwać przejściowym, gdyż ludzie się często w nim zmieniali. Przeszło przez ten obóz więcej jak dziesięć tysięcy osób. Życie w tym obozie było najgorsze z obozów [nieczytelne], a dlatego, że się ludzie w tym obozie ciągle zmieniali; byli używani do robienia bunkrów i okopów i ścinania drzew w pobliskich lasach. Mieli tam ciężką pracę. Przy przybliżaniu się frontu i tym samym przy likwidacji obozu ludzie z bliskich okolic uciekli, z dalszych okolic się bali uciec – poprowadzili ich Niemcy dalej na zachód, [nieczytelne] nie mieli. We wszystkich tych czterech obozach kierownikami i wartownikami byli Niemcy – przeważnie starsi. W Konieczmostach kierownikiem był młody SS[-man]. Był bardzo zły – znęcał się nad ludźmi z obozu, kopał ludzi itp.

Wiadomo mi też o obozie pracy w Żurawnikach, gm. Złota, gdyż tam obóz był niedaleko, założony jak wszystkie obozy jesienią 1944 r., zlikwidowany przez zbliżanie się frontu w styczniu 1945 r. Składał się obóz z samych Polaków z pow. jędrzejowskiego, a nawet z samych Kielc. Obóz ten był nie przejściowy, a stały, było stale ok. 200 osób – pracowali przy bunkrach, okopach. Wszystkich przy likwidowaniu obozu zabrano na zachód, część słyszałem, że w drodze uciekła. Wartownikami i kierownikami obozu tego byli Niemcy. Tam było warunkowo nieźle, choć wyżywienie było marne. Szpitala ani pomocy lekarskiej nie było. W budynku mieszkalnym dworskim spali na podłodze. Jak Niemcy likwidowali obóz, budynek ten spalili. W marcu 1941 r. [?] rodzinę Kupiszów [?], dwie osoby, Niemcy rozstrzelali na miejscu w Chotlu – byli oskarżeni o kradzież i pobicie Żydów po likwidacji [nieczytelne]. Zwłoki zagrzebane pod domem ich, potem przeniesiono na cmentarz. W sobotę przed Zielonymi Świątkami 1943 r. była egzekucja masowa na rynku w Wiślicy. Żandarmi, na czele z jakimś [nieczytelne] z Buska, rozstrzelali przygodnych młodych ludzi i [nieczytelne] z Krakowa, przebywających wtedy w Wiślicy; razem sześć osób zostało rozstrzelanych,

pochowani [zostali] potem na cmentarzu. Podejrzewali Niemcy, że partyzanci rekrutowali [?] się z okolic Wiślicy, z Goryśławic, Wiślicy i dwóch z Krakowa w liczbie dwudziestu, kilku zebrano po drodze, kilkanaście osób zdołało uciec, pięciu rozstrzelano.

W czasie okupacji z terenu gm. Chotel Niemcy wywieźli do obozów karnych, jak Oświęcim, do trzydziestu ludzi, ok. dziewięciu nie wróciło. Wiadomo, że ich w obozach zlikwidowano, gdyż jeszcze podczas okupacji niemieckiej przyszły zawiadomienia z Oświęcimia o ich zgonie. Reszta wróciła. Na terenie gminy [było] kilka łapanek, skutkiem czego wywieźli na roboty do Niemiec z 500 osób. Czy wszyscy wrócili – nie wiem. Wiadomo mi tylko, że z mojej wsi Sielce wrócili wszyscy. Oprócz [nieczytelne], która miała miejsce przed Zielonymi Świątkami 1943 r. na rynku w Wiślicy, była w Jurkowie, zdaje się późną jesień, pacyfikacja w tej wsi, kiedy zabito Skadłubowiczów (Skadłubowicz był ekonomem w majątku Jurków). Zginęła wtedy rodzina Skadłubowiczów, składająca się z pięciu osób. Jeszcze ze wsi Jurków Szczepanik i dwóch partyzantów, Niemcy na miejscu [ich] rozstrzelali, a staruszkę, matkę Skadłubowicza, zamęczyli kijami.

Odczytano.